

Beztroska świątecznego spaceru znikła jednej chwili. Zwolnił. Omal się nie zatrzymał. Na sztywnych nogach wkroczył w aurę, która otaczała to pozornie zwyczajne miejsce. Powietrze zdawało się gęste jak smar. Centymetr za centymetrem, po łuku zbliżał się do centrum.

Czuł obecność przodków. Przeszłość ledwie wyczuwalnymi falami ciepła muskała mu sierść za uszami. Iluzoryczne, dawno zwiędnięte zapachy przywoływały w jego głowie obrazy minionych zdarzeń. Zaczynał rozumieć, że odbywały się tu jakieś rytuały. Bolesne, tragiczne, zainicjowane pragnieniem życia a kończące się śmiercią. Bogowie antenatów, jednak obcy. Obecność Peruna z jego rodzinnych bałkańskich gór objawiała się zupełnie inaczej niż to, co czuł teraz, na pustej mazurskiej polanie. Nie dybuk to, nie mara, nie lataniec jednak.

Z bliska zaczął dostrzegać pozostałości krwawej uczty. Tu trochę sierści, tam płaska kość biodrowa, może mostek. Zająca, sarny? Dał się porwać duchowi miejsca. Stracił resztki obaw, dystansu, porzucił wrodzoną ostrożność. Otworzył umysł na bodźce napierające ze wszystkich zmysłów.

To nie przodkowie, to bracia! Naturalni bracia krwi. W pięciu, może sześciu, uparcie, przez wiele godzin deptali po piętach swojej ofierze. Omal nie zagonili jej na śmierć. A może śmierć z wycieńczenia byłoby dla niej błogosławieństwem? Na koniec, opadła z sił, ale ciągle żywa, świadoma niemocy, pogodzona z losem konała przez kilka minut. Szarpana kłami, pośród powarkowań i mlaskania. Zjadana żywcem. Nie miała już sił, determinacji ani motywacji, by skomleć chociaż.

Joszko, rozpoznawszy teren, nie tylko nienazwanym zmysłem, ale też po prostu węchem, poczuł się swobodniej. Dreptał wśród bezlistnych o tej porze roku krzaków. Poczuł się częścią tego zdarzenia. Jednym ze swoich genetycznych powinowatych – wilków. Powietrze się rozrzedziło, tornjak lekko podbiegał do leżących tu i ówdzie kawałków kości, wtykał nos w kępki sierści w wielu odcieniach szarości. Słyszałem, jak wciąga powietrze. Widziałem, jak rozszerza mu się klatka piersiowa, jak wstrzymuje w sobie woń gwałtu, który się tu dokonał, zapach śmierci. Ktoś musiał umrzeć, by przetrwać mógł ktoś. Kręcąc się wkoło, na niektórych kolczastych gałązkach zostawiał kłaczki swojej sierści. Fragmenty opowieści dla następnego czworonożnego brata, który trafi na ten ołtarzyk.

W głowie miał obraz stada wilków i ofiary – zwierzydła jakiegoś nieznanego. W nosie intensywny zapach wszystkich postaci dramatu. W pysku smak surowego mięsa. Nie, ślina mu nie kapiała, ale tylko dlatego, że oblizywał się wystarczająco często.

- Joszko, idziemy – zawołałem psa. Wystarczy tych krwiożerczych wizji.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

robert_augustyn, dodano 05.04.2018 21:45

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.